W Rocznicę Śmierci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego

(Dokończenie ze str. 4-ej)

wa do Narodu, pozostawione jako testament, lekceważyć i przemilczeć.

Ileż to razy zdarzało się, że Józef Piłsudski w swej walce i pracy był samotny, a nawet nie był rozumiany przez swych współpracowników, bowiem umiał wznosić się na wyżyny i przewidywać na przyszłość wiele faktów, które później się ziściły, a których niestety w owym czasie nie umieli pojąć ci, którzy z Marszałkiem swoje poglądy i myśli wymieniali.

Gdy rozpamiętujemy życie Marszałka Piłsudskiego i Jego słowa, widzimy obecnie, że uczył On nas, jaką drogą mamy kroczyć, żeby zapewnić Narodowi Honor, Wielkość i Przyszłość. On to właśnie mówi nam, że państwo i naród, które na podstawie kłamstwa, na podstawie negowania prawdy budują myśl polityczną, dążą do zguby. Ten jest słabszy, kto buduje na kłamstwie i na fałszu, w porównaniu z tym, kto chce budować na prawdzie. Jak w walce wódz, który się opiera na kłamliwych wieściach, który kłamliwymi raportami się kieruje, idzie do przegranej, tak samo naród, który na kłamstwie buduje swoje myśli, idzie ku swej zgubie.

W innych znów miejscach czytamy takie znamienne słowa Józefa Piłsudskiego: "Gdy palec boży ziemi dotyka, stuletnie dęby ku ziemi gną szyję, a gdy grzmoty i błyskawice po ziemi idą, ptaszyny i ludzie chowają się do schronisk i domów. Gdy palec boży ziemi dotyka, gdy idzie taka wojna, jaką myśmy przeżyli, to ziemia jęczy i woła, a wyroki gdzieś w niebie wysoko się piszą — dla jednych zatracenie, dla innych odrodzenie. I gdy czasy tak wielkie idą, co świat na inny zmieniają, to czasy te nie są na miarę piersi tchórzyków, piersi łotrzyków . . ." A czyż nie są to wielkie słowa Marszałka: "Każdej nowej prawdzie trzeba odwagi woli."

Do nas, żołnierzy, Marszałek tak powiada: "Niech każdy żołnierz, zacząwszy od najwyższego dowódcy, kończąc na najświeższym rekrucie, pamięta, że od jego sumienności w pracy, od jego wysiłku zależy, czy zabezpieczy Narodowi to, czego po nas, żołnierze, Naród spodziewać się ma prawo — niezależność i pełna swoboda urzędu srebrnych dzwonach", w którym to wierszu Marszałek Piłsudski staje się postacią legendarną, zwiastującą trwogi dni:

Dawno już temu, wiele lat...
Nad Wilją i nad Wisłą
Żył olbrzym znan na cały świat,
Co dęby jak źdźbła na ziem kładł,
Z taką szedł mocą w przyszłość.

W najnikczemniejszych wrogów tłok
Z odkrytą szedł przyłbicą.
Sto mil miał każdy jego krok,
Ponurą noc, najgęstszy mrok,
Ciął myśli błyskawicą.

Stopy od ran obrzękły Mu,
A pot zalewał oczy,
Gdy bez spoczynku i bez tchu,
Z wichrów nabrawszy w piersi tchu,
Ku jasnym szczytom kroczył.

Zbryzgany błotem, obelg syt,
Z ciężkim na barach głazem,
Pół wieku piął się na ten szczyt . . .
Wreszcie rozpalił Wielki Świt
Piorunem — swym rozkazem.

I rzekł, otarłszy pot z swych lic:
Macie iść po tej drodze,
Którą oświetla czynów znicz.
Wszystko Wam dałem — sobie nic.
Spełniło się — odchodzę.

Jedną Wam tylko prośbę ślę,
Gdy odejść mi już przyszło:
Niech tam, gdziem dzieckiem modlił się
Nad Wilją spocznie serce me,
A ciało zaś nad Wisłą.

Serce me niech u matki stóp
Koi się wieczną ciszą,
Bo taki uczyniłem ślub.
Nad ciałem zaś, gdy legnie w grób,
Niech dzwony srebrne wiszą.

A jeśli przyjdą trwogi dnie,
Wówczas od stóp macierzy
Wzleci z nad Wilji serce me,
Nad Wisłą rozkołysze się
I w srebrny dzwon uderzy.

Słońce nad światem krwawo lśni,
A ludzie mówią wszędzie
O Tym, co pod dzwonami śpi
I o tej prawdzie, która tkwi
W przedziwnej tej legendzie.

Czuwa Olbrzyma Wielki Duch . . .
Słychać znów tętent koni . . .
Nowy się jakiś począł ruch . . .
Wytężaj więc Narodzie słuch,
Czy srebrny dzwon nie

Rządu, zatrzymać realizacji dekretów o Radzie Jedności Narodowej ze względu na wyższy interes publiczny, wymagający utworzenia wspólnej reprezentacji wszystkich polskich niepodległościowych czynników politycznych na obczyźnie.

Rząd wyraża nadzieję, że niedoskonałość tekstów zostanie usunięta przez dobrą wolę przyszłej Rady Jedności Narodowej. W tym przekonaniu uchwalenie dekretów uznać więc należy za bardzo doniosły krok naprzód w drodze do realizacji zjednoczenia politycznego. Rząd oczekuje od wszystkich czynników politycznych i całego społeczeństwa czynnej pomocy w końcowym etapie budowy reprezentacji narodowej na obczyźnie.

W związku z powyższym Prezes Rady Ministrów oświadczył, co następuje:

"Stosownie do oświadczenia Pana Prezydenta R. P. z dnia 24 marca br., Rząd uchwalił przedłożyć Panu Prezydentowi do podpisu 2 referaty: pierwszy o powołaniu Rady Jedności Narodowej, drugi — o składzie Rady Jedności Narodowej w brzmieniu załączonym do Aktu Zjednoczenia z następującym uzupełnieniem: art. 1-szy dekretu o składzie RJN po wyrazach: "Skład Rady Jedności Narodowej" — dodane zostanie: "w pierwszej kadencji."

Jednocześnie Rząd postanowił wydanie rozporządzenia wykonawczego do wyżej powołanych dekretów.

Mając na względzie wyżej wspomniane akty państwowe oraz oświadczenie Pana Prezydenta R. P., o którym wyżej mowa, Rząd po podpisaniu wyżej wymienionych aktów — zwróci się niezwłocznie do Pana Prezydenta R. P. z prośbą o podpisanie nominacji gen. Sosnkowskiego na następcę Prezydenta R. P. Nominacja ta wraz z wyżej wymienionymi projektami dekretów będzie ogłoszona jednym Dziennikiem Ustaw R. P.

Rozporządzenie wykonawcze do dekretów Prezydenta R. P., o których wyżej mowa, będzie zawierało terminarz czynności koniecznych do powołania Rady Jedności Narodowej.

Do dnia 25 maja br. wszystkie stronnictwa i ugrupowania uprawnione do udziału w Radzie Jedności Narodowej zgłoszą listy kandydatów do Rady Jedności Narodowej, powołanych przez siebie Komisarzowi Weryfikacyjnemu.

Początek pierwszej kadencji Rady Jedności Narodowej ustala się na dzień 19 czerwca 1954 roku.

kowskiego na następcę Prezydenta R. P. łącznie z dekretami o powołaniu Rady Jedności Narodowej i o składzie Rady Jedności Narodowej w brzmieniu ustalonym w załącznikach do Aktu Zjednoczenia.

"Rozumiejąc, że w ten sposób dokona się ogólnie oczekiwane wyznaczenie gen. Kazimierza Sosnkowskiego na następcę Prezydenta R. P., Komisja Porozumiewawcza zgłasza w związku z tekstem propozycji następujące uwagi:

"1. Komisja Porozumiewawcza nie uważa się za upoważnioną do przyjęcia jakiejkolwiek zmiany do projektów dekretów stanowiących łączną całość politycznego porozumienia stronnictw i ugrupowań zawartego w Akcie Zjednoczenia.

"2. Komisja Porozumiewawcza uważa, iż zgłoszenie przez stronnictwa i ugrupowania ich przedstawicieli nastąpić może w okresie 6 tygodni od dnia ogłoszenia dekretów w Dzienniku Ustaw R. P. ze względu na czas potrzebny dla przeprowadzenia wyboru tych przedstawicieli.

"3. Komisja jest wreszcie zdania, że wobec upływu kadencji obecnego Prezydenta R. P. w dniu 9 czerwca br., gen. Sosnkowski jako nowy Prezydent powinien mieć możność powołania 10 nominatów do Rady Jedności Narodowej, którą ma zwołać i z którą będzie współpracował."

Oświadczenie Rządu R. P.

LONDYN.—Dnia 4 maja 195 roku Rząd R. P. wydał nastę pujące oświadczenie:

W komunikacie Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS, podanym do publicznej wiadomości w prasie w dniu 1 maja br., znalazły się między innymi następujące zdania:

"Musimy stwierdzić, iż od czerwca 1947 roku Polska Partia Socjalistyczna nie uznawała p. Zaleskiego jako Prezydenta, bowiem wszedł on na swój urząd niezgodnie z prawem i dobrymi obyczajami politycznymi.

"Przeto wszelkie pomysły o realizacji Aktu Zjednoczenia przez Pana Zaleskiego są dla PPS nie do przyjęcia i jakichkolwiek dokumentów — podpisanych przez pana Zaleskiego — PPS nie uzna."

Komunikat powyższy jest dalszym ciągiem powtarzających się od kilku lat wystąpień przeciwko Prezydentowi Rzeczpospolitej, stanowiących naruszenie podstawowych norm konstytucyjnych i obyczajów politycznych, powszechnie przyjętych w praworządnych społeczeństwach. Głowa Państwa, reprezentująca suwerenność Państwa Polskiego i podstawowy czynnik polskiej struktury prawno-państwowej — musi być wyłączona ze sporów i dyskusji politycznych.

Rząd Rzeczypospolitej w tej istotnej sprawie nie dyspouje na obczyźnie żadnymi innymi środkami, poza odwołaniem się do polskiej opinii publicznej w wolnym świecie. Rząd jest przeświadczony, ża poczucie praworządności i honor Polaków podyktuje społeczeństwu właściwą ocenę tego rodzaju wystąpień.

Dulles Chce Stworzyć Przymierze Obrony Południowo-wschodniej Azji

(Dokończenie ze strony 1-ej)

ne byłyby do zbrojnego wystąpienia przeciw każdemu atakowi ze strony komunistów. Dulles domaga się, aby przymierze takie obejmowało również trzy państwa indochińskie: Laos, Vietnam i Kambodżę.

Na wczorajszej konferencji prasowej Dulles zaprzeczył zarzutom byłego Prezydenta Trumana, że administracja Prezydenta Eisenhowera odstąpiła od dwupartyjności w amerykańskiej polityce zagranicznej. Sekretarz Stanu zapewnia, że w polityce swej ma poparcie zarówno ze strony republikanów jak i demokratów.

W sprawie zabiegów pewnych państw, aby dopuścić czerwone Chiny do organizacji Narodów Zjednoczonych, Dulles stanowczo jest temu przeciwny.

ny komunistów Stany Zjednoczone natychmiast zastosowały druzgocący odwet. Ameryka ma odpowiednie siły w tym celu i nie trzeba zmieniać naszych planów obrony. Ameryka stanowczo sprzeciwia się takiej ugodzie, która pozwoliłaby komunistom na opanowanie trzech państw indochińskich: Vietnamu, Laosu i Kambodży.

* * *

Zaniepokojona Francja Żąda Wyjaśnień

PARYŻ, 12 maja. (INS)—Rząd francuski zwrócił się do Stanów Zjednoczonych z żądaniem bliższego wyjaśnienia tego, co Sekretarz Stanu Dulles powiedział w sprawie Indochin podczas wczorajszej konferencji prasowej

ZE ŚWIATA PRZYRODY

Instynkt Walki w Świecie Zwierzęcym

Orzeł australijski należy do rzędu najwytrawniejszych morderców świata zwierzęcego. Jest to ogromny ptak o rozpiętości skrzydeł 11 stóp, długość od dzióba do ogona wynosi 4 stopy. Jego bronią są szpony, które jak stalowe haki potrafią na wylot przeszyć czaszkę jagnięcia, i dziób o żelaznym, kleszczowym wprost uchwycie. Orzeł australijski, nawet złapany i związany jeszcze się broni i znane są wypadki, kiedy swymi skrępowanymi nogami potrafiły te królewskie ptaki walczyć, wpijając głęboko w nogi człowieka swe mordercze szpony.

Inne odmiany orłów specjalnie upatrzyły sobie żółwie na ofiarę i technika, jaką stosują przy ich zabijaniu, jest rzeczywiście zadziwiająca. Nie jest tak łatwo dostać się do żółwia w skorupie, orzeł więc radzi sobie w ten sposób, że unosi swój łup w powietrze i zrzuca na skały z dużej wysokości. Jeżeli ta drastyczna taktyka zawiedzie, orzeł wznosi się z żółwiem jeszcze raz w górę i to jeszcze wyżej i stamtąd upuszcza go na ziemię jeszcze raz.

Legenda głosi, że poeta Ajschylos został zabity wtedy, gdy orzeł z góry poczytał jego łysą czaszkę za białą skałę . . .

Szosy na wybrzeżu północnego Atlantyku są nieraz niebezpieczne wskutek zwyczajów miejscowych mew, które odkryły, że ta twarda powierzchnia nadaje się wspaniale do rozbijania z wysokości muszli małżów, jakie stanowią ich pożywienie.

Ptaki posiadają w zapasie najrozmaitsze środki prowadzenia wojny, jak np. młode kruki, które potrafią wspinającego się na gniazdo przeciwnika obrzucić całym strumieniem na wpół strawionych kawałków mięsa, owadów i ryby. Ten zwyczaj stosują w walce i dorosłe kruki; gdy w walce z sokołem kruk czuje prawdziwe niebezpieczeństwo, po prostu zwraca całą zawartość żołądka i pozbawiony tego balastu prowadzi bój dalej.

Samiec kwiczoła ma w walce metodę, która przyprawiła wiele ptaków o wykręcenie lub zgóła złamanie skrzydła. Kwiczoł, uchwyciwszy dziobem skrzydło przeciwnika — stosuje działanie śruby i śrubuje tak długo, aż obezwładni zupełnie nieprzyja-

guta nie istnieje żądza silniejsza niż żądza walki. Jeżeli się go postawi naprzeciw rywala, nie pozwalając mu walczyć, nie będzie jeść ani spać, ale bezustannie będzie się wpatrywać w przeciwnika. Jedzenia będzie odmawiać aż do śmierci głodowej.

Hodowcy kogutów twierdzą, że ptaki te albo nie czują bólu, albo po prostu zapominają o nim kompletnie. Kogut, poszarpany w walce na strzępy i właściwie już na progu śmierci, wciąż jeszcze będzie jadł ziarno łapczywie, tak jakby oczekiwał, że będzie jeszcze żył i walczył przez następnych 20 lat.

Odwaga jego stała się przysłowiowa. Według podania, Temistokles zatrzymał swe greckie legiony, kiedy maszerowały na Persów, aby dać im sposobność przypatrzenia się walce kogutów, a następnie zachęcał swych wojowników, aby walczyli równie bohatersko. Kogut w walce nigdy się nie poddaje, dopóki życie w nim tli najmniejszą choćby iskierką. Kłusownicy używają nieraz kogutów dla łowienia królewskich bażantów. Gdy kogut napotka węża, nie spocznie, aż z niego zostaną tylko strzępki.

Ryby mają w swej rodzinie odpowiednik koguta w postaci wojowniczej ryby syjamskiej. Chociaż tylko 3 cale mierząca, ryba syjamska—to 3 cale uosobionej wściekłości i wojennej zapalczywości. Stanowi ona przedmiot widowisk na Wschodzie, gdzie nieraz, jak na ringu, w zawieszonej kuli szklanej, odbywa się przedstawienie. Zapasy są tak zaciekłe, że nawet zwycięzca ma najczęściej płetwy podarte na nic i już nigdy więcej walczyć nie będzie w stanie.

Samiec ryby syjamskiej jest też niezmiernie gwałtownym zalotnikiem. Względy swoje potrafi narzucać pani swego serca z tak niebezpieczną natarczywością, że nieraz wyskakuje ona ponad wodę, aby uniknąć zbytniej gwałtowności partnera. Po przyjściu na świat potomstwa role się zmieniają. Teraz ojciec nie ustaje w trudzie niedopuszczenia matki do młodych, która by natychmiast pożarła cały przychówek.

Kiedy rozgwiazda spotka ostrygę, przedziwna walka podwodna dreszczem zgrozy potra-

Inne ryby z tej samej rodziny, żyjące na dużych głębokościach, wypuszczają chmury błyszczącego dymu. Tylko zwierzęta o bardzo dobrym wzroku mogą widzieć na tych głębokościach, obłok więc jasnego dymu zupełnie myli i zbija z tropu napastnika.

Zwierzęta na lądzie posługują się również w walce wyrzucaniem na przeciwnika rozmaitych zabójczych cieczy. Nie mówiąc już o klasycznym przykładzie skunksa, czyli śmierdziela, szereg innych z powodzeniem broni się tym niezawodnym środkiem.

Kiedy pracownicy ogrodu zoologicznego otwierają klatki z południowo-afrykańskimi wężami, mają zawsze na oczach specjalne okulary. Trucizna, jaką węże przy ataku plują w twarz,może człowieka oślepić na całe życie.

Lama peruwiańska nigdy nie będzie zwierzęciem, które ludzie chętnie by pod wierzchem używali.

Ma ona bowiem niemiły zwyczaj obracania głowy i plucia z dużą siłą śliną, która zawiera w sobie gryzący kwas. W początkach obecnego stulecia, kiedy w Londynie modne były cylindry, miłośnicy londyńskiego Zoo, którzy używali tego arystokratycznego nakrycia głowy, natknęli się na nieprzyjemną niespodziankę. Otóż lama wyraźnie nie lubiła eleganckich cylindrów i na widok przybyszów tak odzianych częstowała każdego nieoczekiwanym i zgoła niedystyngowanym prysznicem.

* * *

Każda roślina, zależnie od terenu, na jakim przeznaczono jej rosnąć, została wyposażona w specjalne środki, ułatwiające jej zdobywanie pokarmu. Dwie roślinki, powszechnie znane, rosnące na bagnach, gdzie z braku podglebia, mają za mało związków, jakie im mogą przekazać korzenie—to tłustosz i rosiczka. Tłustosz ma jeden kwiat, który wabi owady słodkim zapachem i umieszczony jest nad błyszczącym liściem. Gdy owad jest w bliskości, liść tłustosza napełnia się kleistą cieczą, a zwabiony zdobycz, uwięziona w liściu, kiedy natychmiast zwija się w rurkę, zostaje poddana działaniu soków rośliny. Miękkie części owadu, rozpuszczone i przez porty wessane do rośliny, spełniły swe zadanie jako pokarm. Liść na którym pozostały skrzydła i

wać się ma prawo — niezależność i pełną swobodę urządzenia się po swojemu w Wolnej Ojczyźnie." Zaś zgodnie o wojsku Marszałek Piłsudski wypowiedział następujące słowa: — "Wojsko, to prawda siły, ramienia, co broni i chroni, co żyw dając, życie innym otwiera, krwią, jak cementem, mości prawdę historii i trwania Narodu."

Marszałek Piłsudski wiedział, że dyktaturą nie można nauczyć Narodu wolnego życia. Naród ocenił Jego słowa, Jego wypowiedzi i otacza Go kultem, kultem, który trwać w Narodzie będzie zawsze.

Na zakończenie przytoczę wiersz naszego poety, Adama Kowalskiego, p. t. "Legenda o

Wytężaj więc Narodzie słuch,
Czy srebrny dzwon nie
dzwoni . . .

Po przemówieniu por. S. Z. zespół orkiestralny Kompanii Sanitarnej odegrał marsza pogrzebowego Chopina, po czym chór Batalionu C. K. M. odśpiewał wiązankę pieśni legionowych, które Marszałek Piłsudski tak bardzo kochał.

Po zameldowaniu dowódcy o zakończeniu akademii, żołnierze rozeszli się do swoich rejonów zakwaterowania z pełną wiarą w sercach, że chociaż droga do Wolnej Ojczyzny jeszcze długa i mozolna, to jednak do Niej dojdą!

—Stanisław Zaydel

Italia, Cesenatico,
12 maja 1946 r.

Komunikat Gabinetu Prezesa Rady Ministrów Rządu Rzeczpospolitej Polskiej w Sprawie Zjednoczenia

(Dokończenie ze strony 1-ej)

czenia — zdaniem gen. Sosnkowskiego — należy do czynników państwowych i politycznych. Podzielając ten pogląd Prezes Rady Ministrów usiłował w drodze konferencji nieoficjalnych, trwających od 26 marca do 26 kwietnia br. uzgodnić z Komisją Porozumiewawczą termin powołania do życia Rady Jedności Narodowej oraz czynności ustawodawcze związane z tym aktem. Zamiarem prezesa Rady Ministrów było stwierdzenie uzgodnienia poglądów na te tematy.

Pomimo usiłowań Premiera przyspieszenia załatwienia tej sprawy, dopiero w dniu 1 maja br. odbyło się formalne zebranie z udziałem pp.: Premiera J. Hryniewskiego i ministra J. Rusinka oraz pp. Prezesa J. Zdziechowskiego i Prezesa M. Grażyńskiego ze strony Komisji Porozumiewawczej. Na zebraniu tym przedstawiciele Komisji oświadczyli, że wydanie dekretów należy do Rządu, że nie widzą oni możności podpisania jakiegokolwiek protokółu, i że w obecnym stadium dalsze rozmowy między Rządem a Komisją Porozumiewawczą nie są potrzebne. Po zakończeniu zebrania przedstawiciele Komisji Porozumiewawczej wręczyli Premierowi notatkę zawierającą sformułowanie ich punktu widzenia. Pisemna notatka przedstawicieli Komisji stara się pominąć zobowiązania, jakie miałaby przyjąć Komisja imieniem stronnictw i ugrupowań reprezentowanych przez nią, natomiast dąży do nadania projektowanemu oświadczeniu Premiera charaketru jednostronnego zobowiązania Rządu bez uzyskania wzajemnego zobowiązania Komisji Porozumiewawczej do współdziałania w realizacji Aktu Zjednoczenia.

W tym stanie rzeczy Rząd musiał uznać, że Komisja Porozumiewawcza omówiła zgody na protokół, będący wynikiem ponad miesiąc trwających rozmów przygotowawczych. Ponosząc odpowiedzialność konstytucyjną za polskie działania polityczne, Rząd — jak zaznaczono na wstępie — uchwalił w dniu 5 bm. projekty dekretów o Radzie Jedności Narodowej, które po podpisaniu przez Prezydenta R. P. staną się podstawą prawną reprezentacji narodowej na obczyźnie.

Popierając powyższę decyzję, Rząd był świadom uchybień i wadliwości, istniejących w Akcie Zjednoczenia. Nie została w nim rozwiązana w sposób właściwy sprawa reprezentacji społeczeństwa przez wybory powszechne na uchodztwie; ustalony podział mandatów między stronnictwa nie wydaje się również słuszny i uzasadniony. W artykułach dotyczących konstytucyjnych uprawnień Prezydenta R. P. przyjęto formułę dającą możność wadliwej interpretacji. Te usterki i uchybienia nie mogły wszakże, zdaniem

Rady Jedności Narodowej ustala się na dzień 19 czerwca 1954 roku.

Przedstawiciele Komisji Porozumiewawczej przymując do wiadomości oświadczenie Prezesa Rady Ministrów, ze swej strony deklarują w imieniu tejże Komisji Porozumiewawczej stronnictw i grup, podpisanych pod Aktem Zjednoczenia, gotowość współdziałania w realizacji dekretów, o których wyżej mowa."

Kontrpropozycja Komisji Porozumiewawczej

"Z propozycji Prezesa Rady Ministrów, doręczonej dnia 26 kwietnia br. Komisja Porozumiewawcza dowiedziała się, że Rząd zamierza ogłosić w tym samym numerze Dziennika Ustaw wyznaczenie gen. Sosn-

ne Chiny do organizacji Narodów Zjednoczonych, Dulles stanowczo jest temu przeciwny. Ameryka nie może stowarzyszać się z państwem, którego żołnierze zabili i pokaleczyli przeszło 100,000 Amerykanów w wojnie agresywnej. Dulles nie może traktować czerwonych Chin jako przyjaciela na konferencji w Genewie, dopóki komuniści chińscy nie naprawią krzywd przez nich wyrządzonych wolnym narodom.

Dulles zaprzeczył jak najbardziej stanowczo zarzutom swych przeciwników, że poniósł w Genewie dyplomatyczną klęskę. Osobiście nigdy nie wierzył, że z komunistami można dojść do porozumienia w sprawie Korei albo Indochin.

Sekretarz Stanu trzyma się tej samej polityki, która dyktuje, aby w razie ataku ze stro-

w sprawie Indochin podczas wczorajszej konferencji prasowej w Washingtonie. Podobno ma być wysłana w tej sprawie specjalna nota dyplomatyczna z Paryża do Washingtonu. Rząd premiera Josepha Laniel obawia się, że oświadczenie amerykańskiego Sekretarza Stanu może spowodować odmowę wotum zaufania ze strony parlamentu francuskiego dla rządu Laniela, co równać się będzie obaleniu gabinetu francuskiego. W ogóle los rządu Laniela uzależniony jest teraz od wyniku konferencji w Genewie. Podczas gdy Francuzi godzą się na rokowania z rewolucjonistami z Vietminh, Dulles domaga się niepodległości dla wszystkich trzech państw indochińskich. To krzyżuje francuskie plany kompromisu z komunistami indochińskimi.

przeciwnika — stosuje działanie śruby i śrubuje tak długo, aż obezwładni zupełnie nieprzyjaciela.

Najzapalczywszym jednak wojownikiem, jaki świat ptasi posiada, jest niewątpliwie kogut. Nazwany też jest całkiem słusznie ptakiem Marsa, boga wojny. Natura wyposażyła go hojnie w wszelkie artybuty rycerza, a jeszcze ci, którzy lubują się w jego walkach, przez specjalny trening robią z tego rycerza oślepiony żądzą walki kłąb ostróg, dzioba i zaciekłego szaleństwa.

Uderzenie jego jest niemal najszybszym z wszystkich poruszeń w świecie zwierzęcym. Kogut może wbić swą stalową ostrogę w twardą deskę dębową. Przyrodnicy nie mogą się zachwycać walkami kogutów, lecz podłoże tej walki jest dla wszystkich miłośników zwierząt niezmiernie interesujące. Dla ko-

Kiedy rozgwiazda spotka ostrygę, przedziwna walka podwodna dreszczem zgrozy potrafi przeniknąć obserwatora tych zmagań. Rozgwiazda przysysa się swą nogą do dolnej części muszli, po czym zaczyna ciągnąć. Kiedy w końcu skorupa ostrygi się otworzy, rozgwiazda po prostu wkłada swój żołądek do wnętrza ostrygi i spożywa ją żarłocznie.

Szereg ryb używa w walce zasłon dymnych, jak np. "cuttlefish" (rodzaj głowonoga), której się "odbija", mówiąc potocznie, i to w taki sposób, że z siebie wydobywa tuman czarnej sepii, a sama zmieniając koloryt na zupełnie blady, ucieka w bok i w ten sposób znakomicie potrafi zmylić przeciwnika. Szukał on bowiem czarnego przedmiotu, podążając jednak za czarną chmurą sepii, ryby już nie znajdzie.

ry wessane do rośliny, spełniły swe zadanie jako pokarm. Liść na którym pozostały skrzydła i łapki owada, rozwija się i pozwala, aby wiatr zdmuchnął nieużyteczne resztki.

Rosiczka ma liście, pokryte woreczkami z czerwoną, mocno pachnącą cieczą. Zwabiony zapach wad próbuje nektaru, który ma własności usypiające i podczas drzemki zostaje zalany cieczą, spełniającą dla rośliny zadanie rozpuszczalnika. Włoski, które pokrywają liście rosiczki, służą jako ssawki, przeprowadzają bowiem w głąb liścia wszystkie użyteczne części owadu.

Woreczki, w kształcie palców rozprostowują się po tym procesie na nowo, a nawet opuszczają ku dołowi, aby środek liścia mógł się pozbawić z łatwością niespożytych części owadu za lada podmuchem wiatru.

Życie ma swoje prawa.

Jerzy Żuławski

ZWYCIĘZCA

Powieść

(Ciąg dalszy)

Wreszcie tak rzeczy stanęły, że lada chwila groził wybuch otwartej walki. Czuł to snać i Marek Zwycięzca, bo gromadził siły, jakie mógł zebrać, a nawet listy słał do niejakiego Jereta, wówczas naczelnego rządcy krajów na szernach zdobytych, aby mu przybył z pomocą. Jeret ów, człowiek nader dzielny chociaż nie bardzo mądry, Marka wprawdzie nie lubił, mając z nim jakieś spory osobiste, pono podczas wyprawy wojennej powstałe, ale był tak sprawie jego reform oddany, iż gotów był przyjść z bitnymi ludźmi na wezwanie i mordować, kogo by on mu wskazał.

Oczekiwał tedy Marek Zwycięzca jego przybycia, gdy nagle zamiast tego otrzymał wieść, że Jeret zginął w drodze z ręki nieznanego zabójcy. Niektórzy utrzymują, że szern go jakiś napadł, ale są i tacy, którzy przypuszczają, iż śmierci owej nie był obcy arcykapłan Elem, obawiający się słusznie nadejścia posiłków i wybuchu wojny domowej.

Dość, że i te rachuby szalonego przybysza zawiodły. Teraz zobaczył nareszcie, że sam sobie zostawiony, z maleńką jeno garstką zwolenników, choć się Zwycięzcą mianował, na zwycięstwo tutaj liczyć nie może i postanowił poniewczasie opuścić okolice Ciepłych Stawów. Na to jednak nie pozwolono. Ujęto go podstępem i związanego stanowiono przed sądem.

Długie były spory, kto ma wyrok wydawać w tej sprawie. Arcykapłan Elem, nie lubiąc w ogóle występować otwarcie ze swym zdaniem, a może obawiając się trochę zarzutu, że teraz sądzi człowieka, którego sam poniekąd sprowadził i Zwycięzcą mianował, wymawiał się od tego sądu i chciał wszystko zwalić na barki Sewina. Było to bardzo chytrze i mądrze pomyślane; lud jest zmienny i Elem snać przewidywał, że kiedyś uczcić gotów straconego dzisiaj—przeto chciał sobie przygotować odwrót, działając przez swego zausznika. Zresztą Sewin stawał się już niewygodnym i niebezpiecznym, sądzę więc, że arcykapłan miał także uboczną myśl wyzyskania w przyszłości przeciw niemu tego wyroku, który nie mógł wypaść inaczej, jak tylko zgodnie z wolą ludu, to jest na śmierć.

Ale i Sewin niemniej od Elema był chytry. Przejrzał on grę i tak sprawą pokierował, że właściwie nie on wydał wyrok, lecz sam lud. A nawet poszedł dalej, bo kiedy Elem najmniej się tego spodziewał, wkrótce po straceniu Marka Zwycięzcy, gdy jeszcze oburzenie przeciw niemu nie przygasło, uknuł spisek i osądziwszy rządzącego arcykapłana jako wspólnika rzekomego Zwycięzcy, ujął go i kazał udusić, głosząc się arcykapłanem na jego miejscu. To zresztą nie przeszkodziło mu wcale pod koniec życia i panowania ogłosić Marka za męczennika, któremu się wdzięczna za dobrodziejstwa pamięć należy.

O samym męczeństwie Marka Zwycięzcy opowiadają przesadzone rzeczy. Prawdą jest, że go wedle dawnego na Księżycu obyczaju ukamienowano nad brzegiem morza, nie okrutniej i nie zawzięciej, niż wielu innych, którzy w dawnych czasach występowali przeciw ustanowionemu i uznanemu porządkowi spraw na Księżycu. Podobno ostatni cios nożem, w serce wymierzony i śmiertelny, zadała mu wnuczka starego arcykapłana Malahudy, mszcząc się w ten sposób za śmierć dziadka, który miał zginąć podstępnie zgładzony na rozkaz Marka Zwycięzcy.

Jeżeli teraz rzucimy okiem na całą tę sprawę, dziwną a jednak tak po prostu i logicznie się rozwiązującą, i zechcemy ją ująć w pewną ilość sądów jasnych a niewątpliwych, to wypadnie nam je mniej więcej w ten sposób sformułować:

1. Marek Zwycięzca na śmierć zasłużył, a to a) ze względu na realny porządek rzeczy; b) ze względu na idealny porządek rzeczy na Księżycu.

2. Śmierć jego stała się nieszczęściem, a mianowicie: a) ze względu na porządek rzeczy realny, b) ze względu na porządek rzeczy idealny.

Zasadniczo co do ustępu 1-go zauważyć należy, że na śmierć właściwie zasługuje każdy, kto wyrok śmierci otrzyma—przynajmniej wobec tego, kto ten wyrok wydaje. To jest jasne i nie potrzebuje dalszych dowodów. Może tu tylko zachodzić pytanie: czy wyrok ów był zgodny z racją pewnego porządku, czyli innymi słowy, czy ze stanowiska ogólnego możemy przyznać mu słuszność na danym miejscu i w danym okresie czasu? To właśnie m[illegible] zamiar roztrząsnąć.

Naprzód co do ustępu 1a—Realnym porządkiem rzeczy nazywam tę sumę istniejących stosunków, która się składa na towarzyskie, gospodarcze i państwowe bytowanie danego społeczeństwa. Jeżeli pewne stosunki się wytworzyły, to znaczy, że były potrzebne, a więc i konieczne. Kto usiłuje przełamać ten istniejący stan rzeczy, chociażby w najlepszej myśli, występuje przeciw rzeczy potrzebnej i koniecznej i tym samym staje się winnym zbrodni przewrotu społecznego i karę ściąga na siebie.

Nie waham się twierdzić tego głośno ja —profesor Omilka, choć jestem członkiem i nawet przewodniczącym Bractwa Prawdy, które przez wielu jest posądzane o przewrotowe dążenia. Być może, iż niegdyś, kiedy Bractwo nasze było jeszcze związkiem tajnym, podobne myśli świtały w głowach niektórych jego uczestników, ale od tego okresu dzieli nas już sporo czasu i dzisiaj z podniesionym dumnie czołem wyznać mamy prawo, że ulepszamy tylko chcemy powoli i rozjaśniać istniejące stosunki, a nie wywracać ich nieopatrznie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

49

Polish Daily News
STEPHANIE JANUSZEWSKI, Publisher
STEPHEN ROPP, Business Manager
The oldest Polish Daily Newspaper in the State of Michigan and surrounding territory. Circulates throughout the United States and Canada.
Entered as Second Class Matter March 25th, 1904, at the Post Office at Detroit, Mich., under the Act of Congress of March 3rd, 1879.
Address all communications and make all orders payable to:
AMERICAN PUBLISHING CORPORATION
1540-1550 Canfield Ave., E. Detroit 7, Mich.
Tel.: TEmple 2-6200

THE POLISH DAILY NEWS IS A MEMBER OF INTERNATIONAL NEWS SERVICE

DZIENNIK POLSKI
STEFANIA JANUSZEWSKA, Wydawczyni
STEFAN ROPP, Zarządca
Pismo poświęcone interesom Polaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, wydawane przez polską korporację wydawniczą:
AMERICAN PUBLISHING CORPORATION
1540-1550 Canfield Ave., E. Detroit 7, Mich.
Tel.: TEmple 2-6200

PRENUMERATA: Pojedyńczy numer przez roznosiciela 5c. Pocztą w granicach miasta Detroit, w Kanadzie i w Europie, rocznie $12, półrocznie $6.50, na 3 miesiące $3.50, na jeden miesiąc $1.50. Pocztą poza Detroit rocznie $10.00, półrocznie $5.50, na 3 miesiące $3.00, na jeden miesiąc $1.25.
Prenumerata Musi Być Płacona z Góry

FAKTY

Dziennik "New York Times" zestawił daty i fakty związane ze sprawą porażki genewskiej, a ponieważ uczynił to, jak zawsze, sumiennie i dokładnie, warto je tu przytoczyć.

Tak więc nowojorski organ za kolejne fakty i daty, które poprzedzały obecną sytuację uważa następujące wydarzenia:

1) w dniu 18 lutego br. nastąpiła zgoda Sekretarza Stanu Dullesa na zaproszenie Chin komunistycznych do Genewy, co stało się, jak wiadomo, na zakończenie konferencji berlińskiej pod naporem francuskim;

2) w dniu 5 kwietnia Dulles wystąpił z inicjatywą "united action", rozumianą jako interwencja wojskowa w Indochinach, podjętą przez dziewięć państw, gdyby Chiny nie zaniechały dalszego swego udziału w wojnie indochińskiej;

3) w dniu 12 kwietnia Wielka Brytania, pełna obaw o perspektywy konferencji genewskiej, przyjęła propozycję Dullesa zimno;

4) w dniu 14 kwietnia Francja, obawiając się, że "united action" może zatrzasnąć drzwi nadziejom na pokój w Indochinach, udzieliła propozycji Dullesa również zimnej odpowiedzi;

5) w dniu 17 kwietnia Wiceprezydent Nixon, mówiąc o "united action" zaznaczył, że Stany Zjednoczone nie wejdą do wojny w Indochinach samotnie;

6) w dniu 24 kwietnia podczas konferencji ministrów trzech mocarstw (Stanów zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji) komuniści nie zgodzą się na propozycje przewidujące ich wycofanie się z zajętych terenów.

Wobec zdeterminowanej dążności francuskiej do natychmiastowego zakończenia działań wojennych w Indochinach i wobec upadku Dien Bien Phu, co we Francji wywarło szczególnie przygnębiające wrażenie, nie należy mieć zatem najmniejszych wątpliwości co do tego, że Francja zrewiduje swoje warunki zawieszenia broni, jeżeli spotka się w ich sprawie z oporem komunistów. Można dlatego przewidywać w tej dziedzinie jak najbardziej ponure perspektywy.

Na tym tle zapowiedź rozmów o wspólny pakt zabezpieczenia Azji południowo-wschodniej przez Stany Zjednoczone, W. Brytanię, Francję, Australię i Nową Zelandię—nie może zmieniać oceny sytuacji, która prowadzi do wniosku, że mamy do czynienia z poważną i niepokojącą klęską Zachodu o nieprzewidzianych następstwach.

TRZEBA MIEĆ WOLĘ ZWYCIĘSTWA

Upadek twierdzy francuskiej Dien Bien Phu w Indochinach nie był niespodzianką, ponieważ spodziewano się go od dawna. Nie można zwyciężyć, jeżeli się nie ma woli zwycięstwa. Mieli ją zapewne bohaterscy obrońcy Dien Bien Phu i ich dowódca gen. de Castries. Dlatego tak wytrwale stawiali opór i ugięli się dopiero wtedy, gdy fale komunistycznych napastników podeszły bezpośrednio pod ostatnie reduty twierdzy i siłą do nich wtargnęły.

Miała, być może, wolę zwycięstwa Francja, która w Indochinach walczy od ośmiu lat i kończy tę wojnę tragedią Dien Bien Phu.

Ale nie miał woli zwycięstwa świat zachodni, chociaż w twierdzy indochińskiej walczono o jego sprawę, o wolność i prawo do niej przed naporem komunizmu. Dien Bien Phu mógł nie być ważnym punktem strategicznym, ale był symbolem oporu.

Takim samym, jak dziewięć lat temu była Warszawa, walcząca po bohatersku przez dwa miesiące i równie samotnie pozostawiona swojemu losowi, jak obecnie Dien Bien Phu. Wiemy już przynajmniej my, Polacy, jak ciężką cenę płaci świat za kapitulację Warszawy. Gdyby w pamiętnym sierpniu i wrześniu wszystkie możliwe siły Zachodu były rzucone na pomoc Warszawie, aby wyzwolić ją z uścisków niemieckich i nie oddać jej armii sowieckiej, i gdyby to oznaczało, że Polska pozostanie poza zasięgiem bloku sowieckiego — nie byłoby dziś Rosji sowieckiej nad Elbą ani komunistów w Dien Bien Phu.

Świat jednak praktycznie ograniczył się wtedy do pozdrowień dla walczących i do symbolicznych zrzutów, które nie rozproszały sił nieprzyjaciela, ani nie pomagały obrońcom.

Za Dien Bien Phu będziemy podobnie płacili.

Kladiusz Hrabyk

JÓZEF PIŁSUDSKI

I

Dziewiętnaście lat temu w warszawskim Belwederze zmarł Józef Piłsudski. W cztery lata potem w r. 1939, wybuchła druga wojna światowa, sprowokowana przez Hitlera napadem na Polskę.

W roku 1954 jesteśmy już na progu piętnastolecia tej tragedii, która Polsce wyznaczyła nowe losy. Piłsudski przewidywał ją i obawiał się jej. Powiedział podobno za życia; "wy w tę wojnę nie leźcie, bo wy tę wojnę beze mnie przegracie."

Trudno dziś snuć jakiekolwiek przypuszczenia, co by się było stało, gdyby Piłsudski żył we wrześniu 1939 roku. Być może, że byłby odwrócił bieg wydarzeń, jak je odwracał wielokrotnie w ciągu życia zawsze szczęśliwą ręką, genialnym umysłem i znajomością problemów. Może byłby tego nie dokonał, skoro nad losami całego świata zerwała się wielka burza o złowrogich wróżbach.

Jakkolwiek jednak byłoby się stało — nic już nie odmieni faktu, że stało się tak, jak jest.

Kiedy zatem znowu mijamy rocznicę wielkiego Marszałka, Komendanta Legionów, zwycięskiego Wodza z 1920, Naczelnika Państwa, reformatora ustroju polskiego i twórcy Konstytucji Kwietniowej — i gdy dziewiętnasta rocznica przypada w czarnych, ponurych latach nowej niewoli polskiej — myśli nasze nie mogą kierować się ku Piłsudskiemu tylko z wyrazami pamięci i hołdu dla tego, co uczynił, i co reprezentował za życia, bo trzeba sięgnąć do jego dorobku, aby odnaleźć w nim prawdy potrzebne nam na dzisiaj w obecnej sytuacji polskiej.

I wtedy należy zestawić życie Piłsudskiego i jego drogę z czasami analogicznymi do naszych. Nie podobna bowiem przeprowadzać analogii z okresem warunków towarzyszących pełnej, nieograniczonej niepodległości Państwa Polskiego z latami, w których tej niepodległości Polska jest pozbawiona. Porównać można tylko sprawy i wydarzenia zbliżone swoją sytuacją i charakterem i na podłożu podobnym zrodzone.

Jeżeli więc kierujemy dzisiaj oczy ku przeszłości, aby szukać

Kiedy jednak badamy metodę Piłsudskiego z tamtych lat, rozpatrywaną w pomyślniejszych okolicznościach i warunkach—spostrzegamy przede wszystkim, że Piłsudski dążył stale i wytrwale do skupienia w walczących szeregach możliwie wszystkich Polaków. Podejmował w tym kierunku nadludzkie starania. Aby dotrzeć do wszystkich, a nie tylko do niektórych, budził ducha w szerokich warstwach robotniczych, uważając słusznie, że trzeba poszerzyć front walki narodowej, a nie zwężać go do nielicznej grupy reprezentującej tylko tradycję. Kiedy utworzył Legiony, uczynił wszystko, aby skupić przy nich nawet tych, którzy mu kłody pod nogi rzucali i byli przeciwni jego koncepcji. Znosił z cierpliwością trudności wynikające ze współpracy ze stronnictwami, która uważały się za mandatariuszów akcji Piłsudskiego. Tolerował małość i niegodziwość ludzką, ciągle apelując do tego, co łączyło, a nie dzieliło zwaśnione szeregi.

W tym leżała wielkość i mądrość Józefa Piłsudskiego, który wiedział o jednej, naczelnej zasadzie, że gdy walka się toczy i gdy cel nie jest jeszcze osiągnięty—nie ma rzeczy tak ważnych i sprzecznych, których nie należałoby uzgodnić i przekreślić, byle utrzymać jedność szeregów.

Tej jedności pozostał wierny, gdy po ciężkiej walce, z oparów niewoli i chaosu, zrodziła się niepodległość Państwa Polskiego. Pisze wtedy list do Romana Dmowskiego, tytułując go — "Drogi Panie Romanie," choć zwracał się do człowieka, który całym swym życiem przeciwstawiał się planom Piłsudskiego i uczynił wszystko, aby Piłsudskiemu zapewnić nie zwycięstwo, lecz klęskę. I w liście tym Józef Piłsudski pisze: "Mam nadzieję, że... w chwili tak poważnej, co najmniej kilku ludzi, jeśli — niestety — nie cała Polska, potrafi się wznieść ponad interesy partii, klik i grup. Pragnąłbym bardzo widzieć Pana między tymi ludźmi."

Tak to Piłsudski umiał wyciągnąć rękę do przeciwnika i wzywać go do współpracy, aby wspólnej sprawie zapewnić zwycięstwo.

(ciąg dalszy nastąpi)

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

NA ZIEMI ZŁOWROGIEJ

(Dokończenie ze strony 1-ej)

zeszytu szkolnego kartka, niekiedy wystrzępiony świstek. Nie jestem grafologiem, ale wydaje mi się, że pewne podpisy są dziełem dwu osób: ktoś kierował ręką niepiśmiennego, albo ręką dziecka. Są wśród tych listów długie epistoły, są zasię niemal telegraficzne skróty, w których skrapla się niedola i zarazem wdzięczność. Oto inna próbka, zaiste nie bez wartości:

"Szanowni Podaje wam do wiadomości że paczkę żeśmy otrzymali za nią serdecznie dziękujemy. Co za wielką radość mieli dzieci. Serdeczne wam pozdrowienia i zdrowia najlepszego dowidzenia".

Listy takie płyną wielką falą z "ziemi złowrogiej", czyli z Niemiec, do rozmaitych skupisk polskich, więc np. do Związku Osadników Polskich w Johannesburgu (Transwal, Poł. Afryka), skąd wysłano sumę poważną, bo 163 funty na buciki dla dzieci i na paczki żywnościowe. Z Południowej Rodezji otrzymało Zjednoczenie Polek w Wielkiej Brytanii 150 funtów i list:

Hans-Muenden poza niewielką ilością klocków nie posiada nic. Wszystkie przedszkola potrzebują książek z bajkami i wierszykami . . . We wszystkich punktach (szkolnych) są braki w zaopatrzeniu w polskie podręczniki . . . Uczący dopominają się najczęściej o podręczniki historii i geografii Polski . . . Ołówków brak . . ."

Te dzieci, a zwłaszcza rodzice, to jakby Polacy za burtą. Wyjechać z Niemiec, ze złowrogiej ziemi, w żaden sposób nie mogą. Gruźlica zatarasowała im drogę. "Tak chcielibyśmy wyjechać do USA, ale mój tatuś jest chory. Ma na prawym skrzydle płuca zaciemnienie i z tego niemorzemy wyemigrować"—pisze jakaś dziewczynka. Mała plama, drobny ślad gruźlicy stanowi barykadę nie do przebycia. Komisja lekarska dyskwalifikuje petenta i każe mu wegetować w Niemczech. Wszystkie drogi zamknięte. Nie ma wyjścia. Ani dla rodziców, ani dla dzieci. Przed aparatem Roentgena nic się nie ukryje, więc nie ukryje

miotnika w znaczeniu, jakie mu dawał ks. Skarga. Dawniej "dzielny", jak objaśnia słownik, znaczyło "okazujący swoją moc w działaniu, skutecznie działający, energiczny, tęgi, pracowity, walny, czynny, rozsądny, roztropny, baczny" itd., itd. List z Hamburga donoszący o poprawie zdrowia dzieci wskazuje, że miłosierdzie Polaków z Penley było "dzielne", więc konsekwentne, energiczne, skutecznie działające.

Napisałem "miłosierdzie" i teraz patrzę zezem na to słowo. Ono mi się bardzo nie podoba. Jest niestosowne. Raczej wypada napisać "obowiązek". Mówimy "najpierw obowiązek, a potem przyjemność", ale sądzę, że jedno łączy się z drugim, występując równocześnie. Na pewno ofiarodawca doznaje przyjemności, gdy czyta podziękowanie następującej treści: "Dzieci chciały same odpisać, ale Geniu jeszcze nie umie bo dopiero kończy pięć lat, ale chciał pisać i zdaje mi się, że razem z siostrą która ma usmy rok sześć listów napisali i wciąż niedobrze, aż się popłakały. No, i mówią że jak im się uda ładnie napisać to jeszcze napiszą . . ."

Znowu przekładam te listy, znowu obracam je na wszystkie strony, znowu tasuję, znowu stawiam pasjans czy kabałę. Sześć razy próbował ten mały Genio wraz z siostrą napisać, i ani razu się im nie udało, i popłakali się oboje. Myślę o tym i żadnych konkretnych wniosków nie wyciągam oraz o nic nie proszę, jedynie podkreślam, że ci Polacy w Niemczech są najbardziej nieszczęśliwymi w całej masie upadłościowej narodu naszego. Czytając ich korespondencję, mam wrażenie, że patrzę w przepaść, w otchłań bezdenną. Oto ktoś zachorował na gruźlicę jako jeniec w Niem-

czech. Podleczył się, żona i dzieci przyjechały z Polski. Chcą wyemigrować do Ameryki, ale Roentgen wykazuje jakąś plamę. Choroba wraca. Trzy kolejne operacje. Syn pięcioletni ma gruźlicę otwartą, prątkuje. List kończy się cytowanym zwrotem o "złowrogiej ziemi".

Nazwiska, imiona i adresy tych Polaków są znane. Ewidencję prowadzi Zjednoczenie Polek w Wielkiej Brytanii (3, Beauford Gardens, London, S. W. 3). Można opiekować się jakąś rodziną czy jakimś dzieckiem indywidualnie, można korzystać z pośrednictwa owych Polek. Można adoptować dzieci zdrowe, które mają chorych rodziców. Wymieniam konkretny wypadek: troje dzieci, matka w szpitalu dla umysłowo chorych, ojciec-gruźlik. Ten ojciec zgodziłby się oddać dzieci na wychowanie, lecz pod dwoma warunkami: 1) że dzieci nie będą rozdzielone i 2) że zaopiekuje się nimi Polonia amerykańska.

Niechże te dzieci zostaną Polakami! Ale to trudna sprawa. Z obozu Lokstedt przyszedł list następującej treści: "Dzieci od siódmego roku uczęszczają przymusowo do szkół powszechnych niemieckich. Przedszkola polskiego w obozie nie mamy, istnieje tylko niemieckie przedszkole. Na 14 dzieci mamy ze siedem egzemplarzy i to niejednolitych. Brak elementarzy i śpiewników, widoków miast polskich i obrazów historycznych i mapy Polski. Elementarzy dzieci nabyć nie są w stanie, gdyż rodzice są bezrobotni, albo jako zagrożeni gruźlicą, żyją ze skromnej zapomogi Urzędu Opieki Społecznej".

A ten pięcioletni Genio wraz z siostrą koniecznie chcą pisać po polsku, gdy zaś im się to nie udaje, płaczą.

STANISŁAW ZAYDEL

W Rocznicę Śmierci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego

(Wyjątek z pamiętnika żołnierza 3-ciej Dywizji Strzelców Karpackich).

OD REDAKCJI:—W dniu 12 maja 1954 roku mija 19 lat od śmierci Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Poniżej drukujemy wyjątek z pamiętnika żołnierza, który w

dowódcę garnizonu, ppłk. Antoniego Miedźwiedzia rozkaz od oficera służbowego, por. Antoniego Kozłowskiego, odmaszerować do pobliskiego kościoła na żałobną Mszę św. za spokój duszy Marszałka Józefa Piłsudskiego. Mszę św. odprawił kapelan garnizonu, ks. Wieczorek, który również wygłosił okoliczno-

Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji) min. Bidault poruszył sprawę bezzwłocznego zaangażowania się Stanów Zjednoczonych w akcję lotniczą w wojnie indochińskiej przez wysłanie samolotów i lotników amerykańskich na teren walki. Dulles oświadczył, że tego rodzaju decyzja zależy od Kongresu i że szansa uzyskania jego zgody będzie większa, jeżeli dołączy się do tej akcji także Wielka Brytania;

7) w dniu 25 kwietnia gabinet brytyjski wypowiedział się przeciw jakimkolwiek nowym angażowaniom w wojnę indochińską przed wyczerpaniem możliwości pokojowych w Genewie;

8) w dniu 26 kwietnia rozpoczęła się konferencja genewska, na której wstępie Francja obwiniła Stany Zjednoczone, natomiast Stany Zjednoczone—Wielką Brytanię za stanowisko nie dość stanowcze, natomiast W. Brytania skrytykowała ponadto Stany Zjednoczone za "wykręcanie się sianem" ("passing the buck");

9) w dniu 3 maja Dulles uzyskał zgodę Wielkiej Brytanii, Francji, Australii i Nowej Zelandii na podjęcie (w przyszłości) rozmów w sprawie swojego rodzaju 'united action" gwarantującej każdy pokój w Indochinach, jaki da się osiągnąć.

Jak wiadomo, w rezultacie niepowodzenia Dulles opuścił konferencję genewską 4 maja, a z okazji jego powrotu Prezydent Eisenhower nazwał go "największym sekretarzem stanu za jego (Prezydenta) pamięci".

W dniu 8 maja Bidault przedstawił w Genewie konkretny wniosek francuski w sprawie warunków bezzwłocznego zawieszenia broni. W tym samym dniu padł Dien Bien Phu. Propozycje francuskie przewidywały: a) wycofanie się wszystkich regularnych i nieregularnych wojsk komunistycznych z Laos i Kambodży; b) zgrupowanie wojsk obu stron w strefach oznaczonych w Vietnamie; c) zagwarantowanie tych postanowień przez państwa zgromadzone na konferencji genewskiej.

Dzień przedtem, 7 maja, ogłoszono, że trzy mocarstwa zachodnie uzgodniły między sobą zasadnicze stanowisko w sprawie Indochin, na mocy którego przewidziane byłoby wycofanie się komunistów z południowego Vietnamu i utworzenie neutralnej strefy w rejonie delty Czerwonej Rzeki, co oznacza, że reszta Vietnamu miałaby zostać w rękach komunistów.

Oczywiście ani warunki francuskie, ani plany trzech mocarstw nie zostały w tym czasie uzgodnione z komunistami i stanowisko ich było w tym momencie nieznane. Przewidywano jednak już z góry, że ko-

Upadek tej nigdy dotąd nieznanej twierdzy jest dowodem, że siła woli oporu nie jest główną cechą wolnego świata, któremu zagraża zagłada. Jeśli to prawda, że Dien Bien Phu nie posiada znaczenia strategicznego, i że jego obrona była wysiłkiem bezcelowym, to jednak — mimo to — opór obrońców i zacięta walka, jaką o tę twiedzę podjęły wojska komunistyczne, miały znaczenie co najmniej moralne. Jeżeli Zachód nie podchwycił tego znaczenia, to zrobi to na pewno Moskwa. Zdobycie Dien Bien Phu stanie się potężną pożywką dla ducha komunistów. dla ich postawy moralnej.

Oddając Dien Bien Phu przegraliśmy wielką bitwę psychologiczną. Daliśmy Moskwie potężny argument natury moralnej, którym będzie ona żywiła i podniecała swoje szeregi.

W sprawie Dien Bien Phu powinni byli decydować szefowie wojny psychologicznej, a nie szefowie sztabu. Setki, tysiące i miliony ulotek, przemówień i apelów kierowanych za żelazną kurtynę przez stacje radiowe z tego kraju nie spowodowałyby takiego skutku psychologicznego, jak klęska wojsk komunistycznych pod tą twierdzą. I na odwrót — setki, tysiące i miliony ulotek, przemówień i apelów przeznaczonych dla świata komunistycznego przez zachodnie stacje radiowe nie odrobią tej szkody, jaką wyrządził upadek Dien Bien Phu.

Kapitulacja czy klęska obrońców tej twierdzy — to argument dla propagandy komunistycznej, że świat demokracji zachodniej musi się ugiąć przed przewagą czerwonego bloku. Tak samo jak klęska komunistycznych oddziałów byłaby argumentem dla Zachodu, że aby pokusić się o zwycięstwo — komuniści muszą przygotować się na klęskę.

Możemy dziś oddawać hołd żołnierzom tej twierdzy, dla których pomoc była niemożliwa lub bezcelowa, ale nie zmienimy faktu, żeśmy dostarczyli propagandzie sowiecko-komunistycznej niezastąpionego argumentu.

Wojna i rozprawa z komunizmem nie jest tylko problemem papierowej akcji psychologicznej. To nie tylko audycje radiowe i baloniki z ulotkami. To przede wszystkim realna wola zwycięstwa w bezpośrednim starciu, to wola przelania krwi w obronie własnego ideału, to także gotowość ofiary choćby pozornie bezcelowej, ale złożonej na ołtarzu walki o lepszą przyszłość. Tylko w ten sposób można wygrać wielką bitwę z komunizmem i tylko takie warunki mu przeciwstawić.

Straciliśmy wielką okazję, aby zamanifestować tę postawę. Przez opieszałość Zachodu, przez jego oportunizm — przegraliśmy w tej chwili coś więcej niż Vietnam czy Indochiny. Przegraliśmy morale, które jest głównym orężem w starciu z blokiem międzynarodowego komunizmu.

I z tego należy zdawać sobie sprawę. Pomoc, jakiej zamierzano udzielić obrońcom Dien Bien Phu, powinna była wynikać z powszechnego zapału, z jakim spieszyłyby szeregi odsieczy. Przeciw falom fanatycznych komunistów nie można wysyłać lotników opłacanych po 25,000 dolarów rocznie, bo to nie jest odsiecz skuteczna, choć była wyposażona najlepiej w techniczne narzędzia walki. Prócz techniki w walce z komunizmem potrzebny jest wielki idealizm nieokreślany żadną ceną rocznego żołdu. Kto tego nie rozumie, nie rozumie istoty problemu, przed jakim stoimy.

w nich prawdy dnia dzisiejszego, to staje przed nami Piłsudski z okresu Polski niewolnej, walczącej o swoją wolność.

Jest to okres tej inicjatywy i walki, którą Piłsudski rozwinął na przestrzeni pierwszych lat bieżącego stulecia, aż do Legionów włącznie.

Nie wszystko jest dziś aktualne z tamtego okresu. Kiedy wówczas mieliśmy do czynienia z trzema zaborcami, z których jeden był skłonny udzielić Polakom poparcia, aby pogłębiać ich konflikt z Rosją, i o ile na tym podłożu można było przygotowywać akcję niepodległościową na własnej, polskiej ziemi — o tyle obecnie żaden z sąsiadów Rosji nie jest skłonny takiej pomocy udzielać, a Polska znajduje się w całości w zasięgu przemocy tylko jednego wroga. Walka na własnej ziemi w formach znanych nam z okresu Organizacji Bojowej — jest nie tylko niemożliwa, ale i bezcelowa.

Jesteśmy w tej gorszej sytuacji, iż jedynym terenem, na którym możemy rozwijać inicjatywę zgodną z hasłem walki o niepodległość — jest tylko emigracja.

"Na tyle, na ile ta skromna ofiara małą wydać się może, w porównaniu z masami potrzebujących, o tyle bardziej pragnę w imieniu Zarządu i całego Stowarzyszenia Polaków w Południowej Rodezji zapewnić Komisję Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech, że sprawa ta pozostaje w sercu każdego Polaka, znajdzie zawsze pierwszeństwo spośród innych spraw . . ."

Nie wszystkie listy, przychodzące z Niemiec, grzeszą przeciwko ortografii, ale wszystkie świadczą, że ci ludzie, dorośli albo dzieci, z jakimś uporem, z jakąś—nie waham się powiedzieć—namiętnością pragną wyrazić po polsku swe myśli i uczucia. W każdym z tych listów widać niezmierny wysiłek, który mnie wzrusza. Jakżeż namęczyli się ci biedacy, jak się spocili pisząc!

Jeden z listów informuje, że jakaś mała Zosia chodzi do polskiego przedszkola, a że trochę starsza Frania uczęszcza do szkoły niemieckiej. Boję się o tę Franię. Czy za rok potrafi jeszcze pisać po polsku? A może zapomni po polsku mówić? Kierownik okręgu szkolnego w Muenster pisze: "Przedszkole w

się to "zaciemnienie" na prawym skrzydle płuca, o którym pisze mała korespondentka.

Rozłożyłem sobie te listy na stole i przekładam je, tasuję i obracam na wszystkie strony i stawiam jakby pasjans, taki trudny pasjans, który nigdy nie wychodzi. Bo i jakże miałby wyjść, skoro według informacji, otrzymanych z wiarygodnego źródła w Niemczech, w sferze brytyjskiej, znajduje się około czterech tysięcy dzieci, których rodzice, ofiary wojny, przesiedle ńi obozów chorują na gruźlicę. Ale sprawa nie jest wcale tak beznadziejna, jakby się zdawać mogło. Oto ofiarodawcy paczek, będący pacjentami polskiego szpitala w Penley, otrzymali m.in. taki list z Hamburga, od Polaka, ojca trojga dzieci: . . . "nastąpiła poprawa i przybywanie wagi u dzieci, co jeszcze raz podkreślam, że jest tylko zasługą nieocenionej pomocy, za którą w imieniu dzieci . . . składam serdeczne Bóg zapłać".

Przed trzema i pół wieku wielki kaznodzieja, ks. Piotr Skarga, głosił zasadę, iż miłosierdzie powinno być "dzielne". Obecnie a raczej już od bardzo dawna, nie używamy tego przy-

opisuje rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego, obchodzoną przez polskich żołnierzy na obcej ziemi włoskiej.

Choć wiele lat już minęło od chwili śmierci Józefa Piłsudskiego, to jednak Jego postać jest zawsze wielka w Narodzie, a w Jego pismach, mowach i rozkazach odnajdujemy prawdy proste, a zarazem wielkie, które tak wyraźnie w pamiętniku swoim żołnierz podkreślił, albowiem wskazania Józefa Piłsudskiego z każdym minionym rokiem nabierają coraz bardziej siły żywej, odczuwanej przez wszystkich.

* * *

Wypadło tym razem 3. Karpackiemu Batalionowi C. K. M. wraz z Kompanią Sanitarną obchodzić rocznicę śmierci Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, w miejscowości lotniskowej nad Adriatykiem, przy głównej drodze, biegnącej wzdłuż półwyspu Apenińskiego po jego wschodniej stronie od portu Taranto na południu, poprzez Bari, Ortonę, Pescarę, Anconę, Rimini, Ferrarę, Padwę do Wenecji na północy.

Miejscowość ta, na której wyraźnie widać ślady walk w ostatniej wojnie w końcowej jej fazie w postaci porozbijanych i uszkodzonych domów pociskami artyleryjskimi, leży około 20 km. na północny zachód od miasta Rimini na rozległej, zielonej równinie, skąd najbliższe i znaczne wzniesienie terenowe, dobrze widoczne z dużej odległości, 738 m. nad poziomem morza — stanowi góra Titano wraz z kompleksem niższych wzgórz, które razem tworzą jak gdyby najeżony grzebień, zmieniający barwę w promieniach słonecznych w zależności od pory dnia, z zielonej na szarą i w końcu na ciemno-fiołkową i odwrotnie.— Wzgórza te leżą na południe od wspomnianej miejscowości, której na imię CESENATICO, i stanowią własność najmniejszego państwa na świecie — S. MARINO, którego neutralność w ostatniej wojnie uszanowali nawet sami Niemcy.

Miejscowość **Cesenatico** była postojem i prawdziwym wypoczynkiem żołnierzy wspomnianych na wstępie jednostek Armii Polskiej przez kilka miesięcy po ciężkich, półtora roku trwających walkach na ziemi włoskiej.

Kiedy nadszedł dzień 12 maja, zebrali się wszyscy żołnierze na placu przed dużym hotelem, tuż nad morzem, o godzinie 8:30, by po przyjętym przez

Po Mszy św. odmaszerowali żołnierze do sali hotelowej na akademię ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego, przygotowaną przez oficerów oświadowych Batalionu C. K. M. i Kompanii Sanitarnej.

Gdy dowódca, ppłk. Miedźwiedź, dał znak do rozpoczęcia akademii, wszedł na przygotowane podium, za którym na udekorowanej pięknie ścianie widniał duży portret Marszałka Piłsudskiego, por. S. Z., żeby wygłosić słowo wstępne następującej treści:

"12 maj 1935. Mimo woli dusze nasze jakaś niewidzialna siła unosi do Kraju lat dziecinnych, a bezgraniczna tęsknota każe sercom płakać za tym szczęściem wolności, które tak krótko trwało. Z pamięci naszej nikt nie jest w stanie wykreślić tych pięknych dni, przeżytych na rodzinnej wolnej ziemi. Gdy myślą cofamy się wstecz, przed naszymi oczami przesuwają się obrazy naszych miast gwarnych i cichych wiosek, rozległych dolin i gór wysokich, spokojnych jezior i bystrych rzek, szumiących lasów i sadów zielonych.

12 maj 1935. Niezapomniana nigdy przez nas data. I znów cofamy się myślą wstecz i widzimy domy naszych miast z flagami przesłoniętymi kirem i opuszczonymi do połowy masztu. Cała Polska jak długa i szeroka opłakuje śmierć swego Wodza. Umilkły spory, a cały Naród skupił się u Jego trumny. W ostatnim pochodzie na Wawel towarzyszą Mu wszyscy Polacy, świadomi, że statek zaczyna coraz bardziej tonąć się w nieprawości, a łodzi narodowej zabrakło sternika w chwili, gdy na horyzoncie dziejowym zaczęły ukazywać się pierwsze czarne i złowrogie chmury nadciągającej burzy.

12 maj 1946. Im więcej lat mija od chwili śmierci Józefa Piłsudskiego, tym bardziej stają się zrozumiałymi dla nas słowa Jego jako Człowieka-Symbolu walki o wolność, a Jego postać z każdym rokiem rośnie i potężnieje.

Imię Jego pozostanie wśród nas, Polaków, zawsze jako imię wielkie, a na kartach historii, nie tylko polskiego Narodu, — imię Jego widnieje jako imię zwycięzcy nad bolszewikami pod Warszawą w roku 1920.

Wiele było prób i wysiłków z różnych stron, żeby imię Józefa Piłsudskiego i pamięć o Nim powoli zatrzeć, a Jego sło-

(Dokończenie na str. 5— szpalta 1)

UWAGI i WZMIANKI

BARDZO to dobrze, że Nikołaj Chochłow, do niedawna oficer słynnego sowieckiego MWD, które pod względem okrucieństwa wobec aresztowanych (przed wyrokiem oczywiście) nie ustępuje ani na krok Gestapo, a może je nawet przewyższa, opowie senatorom amerykańskim, jak to wykonywane są wyroki śmierci po obu stronach żelaznej kurtyny. Jego cofnięcie się przed zamordowaniem Okołowicza, lidera organizacji antykomunistycznej we Frankfurcie, w Zachodnich Niemczech, na rozkaz Kremla wymaga pewnych komentarzy. Przedtem jednak zaznaczyć wypada, że opuszczenie przez niego szeregów elity sowieckiej, a więc zatwardziałych zbrodniarzy, łączy się z aferą Jurija Rastoworowa, Władimira Pietrowa i wielu innych, którzy po likwidacji Berii postanowili pozostać za granicą Rosji.

* * *

OTÓŻ ustalić tu należy jeden fakt, a mianowicie, że żaden oficer MWD nie był w tej służbie amatorem. Musiał on wykazać setki razy, że jest mordercą bez krzty uczucia i serca, że ślepo wykonuje rozkazy i że proceder ten uważa za najszczytniejszą służbę dla "Matuszki Rosji". Nie mamy wątpliwości, że Chochłow dokonał wielu egzekucji własnoręcznie i bez mrugnięcia okiem, gdyż w przeciwnym razie nie byłby wysłany za granicę dla wykonania "mokrej" roboty. Jest więc w naszym pojęciu zwykłym zbrodniarzem, od którego odwracamy się ze wstrętem. Jest pół-człowiekiem i pół-zwierzęciem, który wszelkie uczucie zalał krwią swych ofiar, wódką lub zagłuszył kokainą. Nie mamy również wątpliwości, by ręka zadrżała mu właśnie w chwili, gdy miał zamordować Okołowicza, oraz by decyzja "wybrania wolności" miała swe podłoże w "nawróceniu się grzesznika". Cóż więc było tego powodem?

* * *

ZNAWCY stosunków w Sowietach twierdzą, że ustrój komunistyczny "robi bokami", żeby utrzymać się wśród coraz liczniejszych krytyków i móc nawigować na fali wzrastającego niezadowolenia. Podobnie jak w roku 1917 hasła rewolucyjne szybko jednały sobie ówczesnych malkontentów i pchały ich na ulice jak stada baranów, bo sytuacja dojrzała do radykalnej zmiany, tak i teraz hasła kontrrewolucyjne mogą pociągnąć tłumy 1—z pomocą wojska—rzucić je w ataku na Kreml. Jeśli dojdzie do otwartej walki ,pierwszymi ofiarami będą oczywiście agenci MWD, znienawidzeni przez społeczeństwo i przez wojsko. Ta więc obawa spowodowała "zdradę" najwierniejszych synów październikowej rewolucji w dosłownym tego słowa znaczeniu, bo urodzonych i wychowanych w bolszewickim więzieniu. Nawet największych zbrodniarz chce żyć, choćby kosztem śmierci swych przełożonych, kolegów i podwładnych. Można spodziewać się, że jak w hierarchii sowieckiej liderzy stojący na szczycie skazują jedni drugich na śmierć, aby udowodnić swą wierność dla idei Lenina i Stalina, tak samo agenci MWD zaczną niedługo wzajemnie się denuncjować i mordować. Gdyby do tego stopnia rozkładu doszło w Rosji, możemy im wszystkim życzyć z całego serca jak największego sukcesu. —L—

50